

„Razem młodzi przyjaciele!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

A. Mickiewicz.

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta  
Augusta w Białymstoku, „Świetlica” Samopomocy  
Uczniowskiej.

### Pater Patriae.

Istnieje w Polsce człowiek, który niezmierną pracą swego życia, pracą ciężką i krwawą, lecz owocną, zdobył sobie autorytet i szczerą miłość, jeśli nie całego Narodu, to jego większej części, człowiek, którego ideały stały się udziałem wszystkich.

Jest to Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Jego życie to — Czyn i Cierpienie. Czyn, bo stałem dążeniem Marszałka Piłsudskiego jest niepodległość i odrodzenie Polski. Cierpienie, bo przeszedł całe pasmo cierpień dla idei, o którą walczył.

Dążności Jego objawiły się w czasach pobytu w gimnazjum rosyjskim, będącym ogniskiem rusyfikacji. Józef Piłsudski stąd wyszedł nietknięty, zwycięski, ze stałym postanowieniem walki na śmierć i życie z tymi, którzy deprawowali i wypaczali młode charaktery.

Dojrzewa w Piłsudskim myśl, że główną przyczyną niewoli politycznej państwa nie jest nic innego, jak sama niewolniczość dusz, jak to, że Polacy nie pragną nawet być wolnymi w duszy, przez co zwycięża w nich strach przed zaborcą i rezygnacją. Oto podkład psychologiczny należenia Piłsudskiego do tajnych organizacji niepodległościowych i rewolucyjnych, z którymi łączyło Go częstokroć jedyne ogniwo: idea wolności i niepodległości.

A poczucie wolności ducha było w Nim tak wielkie i silne, że nie potrafiły Go złamać liczne przeszkody, ani cierpienia moralne — obojętność ogółu, ani fizyczne — Sybir.

Nie złamały Go.

Zdwoiły w Nim tylko energję i wolę żelazną, pobudziły do pracy dalszej, wyteżonej a skutecznej.

Zrozumiawszy, że obok tej wolności ducha głównym warunkiem do odzyskania niepodległości jest siła zbrojna, przyszedł Wódz Narodu organizował związki wojskowe strzeleckie, które, jak mi opowiadano, wzbudzały na ustach uśmiech ironji i politowania, uśmiech, który zdawał się wyrażać: „Jesteście dziećmi, albo szaleńcami, jeśli znowu myślicie o walce zbrojnej z wrogiem“.

Nie zdawali sobie sprawy ci, którzy tak mówili, z tego, co mówili, nie umieli przewidywać przyszłości, którą tak subtelnie wyczuł Komendant.

Wskutek rozbicia mocarstw zaborczych Polska zdawałoby się siłą faktu powstała do życia. Lecz mogłaby (i to dzięki starannym wysiłkom naszych przyjaciół zagranicą) pozostać, jak ktoś się słusznie wyraził, „biernym podmiotem historii“.

Komendant, tworząc siłę „zbrojną“: legjony, walczące z nadludzkim wysiłkiem i wprost z szaloną odwagą, wykazał światu, że Polska nie jest owym biernym podmiotem historii, lecz, że Polska chce żyć i musi żyć.

Dla tych zasług i trudów pierwszy suwerenny Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w uroczystej uchwale z dnia 20-go lutego 1919 roku składa Józefowi Piłsudskiemu hołd, „wyrażając podziękowanie za pełne trudu sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny“ i obdarzając Go najwyższym zaszczytem Naczelnika Państwa.

Drugi Sejm Rzeczypospolitej w dniu 28 czerwca 1923 r. składa Mu znowu uznanie, zato, że „jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi“, zato, że dzięki Jego trudom i poświęceniu się Polska stanęła w rzędzie państw mocarstwowych, wychodząc zwycięsko z najcięższych sytuacji.

Spółczesność nie zapomniało o zasługach Wielkiego Człowieka, lecz składa Mu swe uwielbienie, będące wyrazem czci i hołdu dla Tego, z którego życia i trudu powstała Polska, dla Tego, który swym genjuszem i niezłomną wolą uratował ją, gdy zaledwie powstała do życia, przed nawałą bolszewicką Moskwy, objawiającej zawsze i wszędzie swe imperjalistyczne zapędy.

Marszałek Piłsudski — to dziś jedna z najpopularniejszych postaci nie tylko Polski, ale i zagranicy. W Polsce każdy oby-

watel, każde dziecko polskie wymawia imię Jego ze czcią, z uszanowaniem, które objawia się mimowoli.

Zagranicą wszyscy ludzie podziwiają Jego żelazną wolę i energję, Jego poświęcenie się. Wszyscy oczekują słów Piłsudskiego, wymawianych publicznie, z pewnem napięciem, bo wiedzą, że słowa te muszą być cenne i nierzucane na wiatr.

Marszałek Piłsudski ciągle cieszy się szerokim zaufaniem mas, a dowodem tego jest dzień 19 marca każdego roku, dzień najbardziej uroczysto obchodzony w Polsce zwłaszcza w tym roku.

W dniu tym wszyscy, bez różnicy narodowości i wyznania złożyli Mu hołd, jako „Patri Patriae“, mężowi opatrnościowemu, bojownikowi o niepodległość i odrodzenie moralne Polski, którą całym sercem ukochał.

*Józef Bereźnicki.*

## Słów kilka o naszych organizacjach szkolnych, ich celach, zadaniach i pracach.

(W Gimnazjum Żeńskim).

Nieraz słyszymy narzekania na brak żywszego zainteresowania wśród młodzieży, na brak intensywniejszego życia.

Czyż tak jest naprawdę?

Bezwzględnie wszędzie i zawsze zarówno wśród młodzieży, jak i wśród dorosłych, spotyka się wypadki zupełnej obojętności na wszystko, apatię i bierność. Dużo ma jednak młodzież energii, zapału, właściwego prawdziwej młodości, a daje wyraz temu, tworząc organizacje i pracując w nich.

Na terenie naszej szkoły mamy pięć organizacji: „Bratnia Pomoc“, „Koło literacko-historyczne“, „Koło sportowe“, „Harcerstwo“ i „L.O.P.P.“.

Mają one wszystkie jeden cel zasadniczy: są pierwszym stopniem przygotowawczym do pracy społecznej, wyrabiają poczucie karności i obowiązku, zacieśniają węzły koleżeńskie, poza tem przyzwyczajają do wzajemnego rozumienia się i samodzielnej pracy.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia cel naszych organizacji, każda jednak z nich ma swój odrębny program działania, swe zadania. Organizacją, która obejmuje wszystkie koleżanki, jest „Bratnia Pomoc“, prowadzi ona „Świetlicę“ i „Sklepik“.

„Bratnia Pomoc“ ma na celu niesienie pomocy materialnej swym członkiniom i pracę nad ich rozwojem duchowym.

Z funduszu, który powstaje ze składek członkowskich, opłaca wpisy (w drugim półroczu roku bieżącego 20 koleżanek otrzymało zapomogę na opłacenie wpisu), śniadania (15 członkiń korzysta ze śniadań, opłacanych przez „Bratnią Pomoc“). Mając na względzie rozwój duchowy członkiń, prenumeruje do Świetlicy siedem czasopism.

W Świetlicy odbywają się wieczory ze skromnym, ale sympatycznym programem.

Przy końcu ubiegłego miesiąca w Świetlicy został urządzony wieczór humoru, który naprawdę wywołał wesołość wśród obecnych.

Niewinne muzeum osobliwości (osobliwościami były cnoty i wady koleżanek), śpiew, cały szereg humorystycznych deklamacyj spowodowały to, że na sali wytworzył się serdeczny nastrój, pełen niefrasobliwej, „sztubackiej“ wesołości. Powtórzenie tego samego wieczoru z programem, dostosowanym dla młodszych, uzyskało, niestety, znacznie mniejsze powodzenie.

Świetlica projektuje urządzenie jeszcze kilku wieczorów, czego zrealizowanie będzie ściśle zależało od czasu.

Dziełem „Bratniej Pomocy“ również jest „Koło literacko-historyczne“, które dźwignęło się w tym roku do życia.

Zadaniem członkiń „Koła“ jest pogłębienie umysłów, przyzwyczajenie do samodzielnej pracy i wyrobienie krytycznego sądu.

Osiąga to „Koło“ przez poznawanie wartościowych dzieł, przez pisanie referatów i dyskusje.

Do tego czasu (trzeba uwzględnić, że karnawał z wieczorkami pochłonął niejedną sobotę, dzień zebrań) odczytano dwa referaty historyczne i dwa referaty literackie.

Pierwszy referat historyczny o Powstaniu listopadowym, urozmaicony deklamacjami i śpiewami, był przeznaczony ku uczczeniu rocznicy powstania; drugi o Andrzeju Fryczu Modrzewskim wywołał już dyskusję.

Z dyskusji nad referatem literackim p. t. „Piotr Rozłucki z „Urody życia“ a Gustaw-Konrad z „Dziadów“ wyłonił się szereg ciekawych zagadnień, jak:

Czy można nauczyć się miłości ku Ojczyźnie? Czy pod wpływem jakiegoś ciosu powstaje początkowo ból, który stopniowo przechodzi kilka faz, dochodząc do rozpacz, czy też koniecznie cios ten musi wywołać gwałtowną rozpacz? i inne... Zarzucano referentce, że w niektórych momentach stawiała Rozłuckiego pod względem siły ducha na jednym poziomie z Konradem, którego należy uważać za nadszóstowiecia. Tytana polskiego.

Referat „Rok 1831 w poezji polskiej“ wywołał dyskusję na temat, czy w pojęciu entuzjazmu musi koniecznie tkwić pojęcie wesołości, czy też może być pierwiastek powagi lub nawet smutku?

Zarzucano referentce, że niesłusznie nazwała nastrój „Hymnu“ i „Kulika“ Słowackiego wesołym i także, że za mało podkreśliła trzy różne etapy powstania w poezji Pola.

Mimo drobnych usterek referaty odznaczały się dobrem ujęciem, żywą formą i sumiennym opracowaniem.

Nie jest również zaniedbany rozwój fizyczny, o który znów dba „Koło sportowe“.

Trzeba zaznaczyć, że dotychczas „Koło“ nie miało ściślejszej organizacji, to też wyłoniła się kwestja organizacji, którą zajmą się najbliższe zebrania.

„Koło“ ma siedem sekcji: I. sekcja prasowa, której zadaniem jest zainteresowanie szerszego ogółu pismami sportowymi, informowanie ogółu przez „Głos Uczniowski“ o sprawach „Koła“ i urządzanie referatów. II. sekcja turystyczna — będzie urządzać wycieczki celem poznania tymczasem bliższych, a później w miarę możliwości dalszych okolic miasta. III. sekcja tenisowa; do niej należy wystaranie się o plac, czuwanie nad grą, urządzanie zawodów. IV. sekcja lekkoatletyczna ma urządzić kurs lekkoatletyczny i zorganizować zawody; pod kierownictwem przewodniczącej sekcji lekkoatletycznej pozostaje V-ta sekcja gier. VI. kolarstwo z nastaniem ciepła ma zorganizować jedną przynajmniej wycieczkę rowerową. VII. sekcja łyżwiarska dzielnie pracowała w ciągu zimy; teraz funkcje jej zostają przerwane do przyszłej zimy.

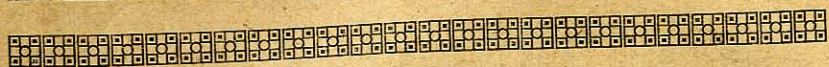
Na najbliższym zebraniu przewodnicząca każdej sekcji przedstawi Zarządowi szczegółowy plan działania swej sekcji z uwzględnieniem dat.

Żywo zainteresowały się organizację najaktualniejszą kwestją: zwiedzenia Powszechniej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Chcąc je udostępnić szerszemu ogółowi pod względem materialnym, „Bratnia Pomoc“ i „Koło sportowe“ zajęły się tworzeniem funduszu wycieczkowego, który wynosi obecnie 696 zł.

Na fundusz ten złożyły się dochody z wieczorku-choinki, urządzanej przez „Bratnią Pomoc“, z wieczorów humoru, z otwarcia „Koła sportowego“, z zabaw na lodzie, wreszcie z opłat za cenzurki, niżki, ściągane przez „Bratnią Pomoc“.

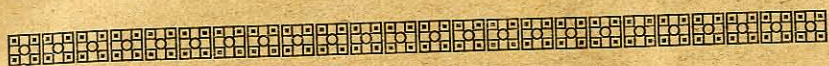
Wre więc w całej pełni praca; każda organizacja ma jasno wytknięty cel, do którego zrealizowania dąży w myśl hasła: „Razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

E. O.



*Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom „Głosu Uczniowskiego“ wobec nadchodzących świąt Wielkanocy serdeczne życzenia Wesołego Alleluja przesyła*

REDAKCJA.



## Z za Kulis sceny.

Podziemie. — Godzina 5-ta p.p.

Jakieś drzewa bajkowe, — legendarne konie, — przypominające pierniki toruńskie. Nad tem unosi się ciemna chmura, przysłaniająca podobne djabłom postacie.

Chmurą jest para kleju, unosząca się z niewielkiego kociołka, z odrobiną dymu, powstała z zaklejonych „prymusów”, które wskutek miłego użycia szlachetnych malarzy zatraciły dawno już swój kształt. Otóż te ciemne postacie — to gimnazjali malarze (przez wielkie M), — to chluba gimnazjum.

Bo skoro ukaże się któryś z nich w okresie, poprzedzającym przedstawienie, dają się zaraz słyszeć podobne okrzyki, jak np.: „Te, widzisz?! Kolega malarz idzie!”

I nic dziwnego, że ich podziwiają, bo są tego godni.

Małe ferje. Wszyscy używają wywczasów po żmudnej pracy półrocznej. Oni tylko muszą „harować” od rana do nocy. Lecz humorów swych piekielnych nie tracą..

Jeden wlaź na scenę i huśta się z miną wisielca na wysokości i dokładnie popsutej drabinie, mierząc długość kulis.

Drugi składa „pobożne życzenia” połamania nóg trzeciemu, który nalał mu z góry farby w szeroko rozwarte usta; ów zaś „macha” pędzlem z żarliwością Longina, mającego przed sobą trzy głowy.

Inny gwizdże z miną bankruta arję z „Poławiaczy perel”, zakrawając nieco na „Jak pani się ten pan podoba”?

Reszta, uważając, że przepracowywać się niema sensu, bo od czegoż słonie są, chodzi wkółko, tocząc zacięty bój ze swemi chęciami, skłaniającemi go widocznie do „dania nogi” z tego miłego przedsiönka sztuki.

W tem dobranem towarzystwie rej wodzi słynny malarz, osobistość z wielkim talentem, która zrobiła kiedyś trumnę (ale, jako dekorację) na scenę. Ale co to za trumna była! Stała tak długo, aż ją ktoś kopnął podczas przedstawienia, wówczas dopiero upadła. Otóż człowiek ten niewiele mówi, lecz dużo robi: skinie głową — przynoszą mu dyktę, weźmie do ręki pędzel — dają mu klej, dotknie nosa — biegną z karminem (lecz nie do ust).

Lecz największem „dziwowiskiem” był Moryc, który włożył na się damską kanarkową piżamę, obszytą czerwoną taśmą.

Człowiek ten albo nic nie mówi, albo bardzo dużo mówi... Jest to wielki znawca malarstwa, rokujący olbrzymie nadzieje, szczególnie w dziedzinie — rozrabiania farb. Typ ten, opanowany „wyjąca melancholją”, skakał z drabiny, zawieszał się na cienkich sznurach, ale się nie „uszkodził”. Słowem — jest to dziki szczęśliwiec..

Sensacją dnia był tragiczny potomek wyniszczonych już prawie Prusaków. — Chodziło to w rogowych okularach (przypominających Charle Chaplina) i robiło tak bolesne miny, że wszystkie szcury, żyjące dotychczas w dobrej komitywie z malarzami, nie bacząc na mróz, uciekły z gmachu i, zawdzięczając lodom, pokrywającym Białą, szczęśliwie przedostały się na drugą stronę.

Najsmutniejszą jednostką z tego grona był kolega „Bajka”. Z człowiekiem tym mogliby spokojnie rozmawiać nawet reporterzy, gdyby się przypadkiem nim zaciekawili. Niespodzianką w tej pracy artystycznej był udział „Henia”, który nigdy się zbytnio nie forsował. Henio chodził, mierzył, rysował, ścierał i — zaczynał od początku...

Żył to wszystko zgodnie i spokojnie, tylko czasami, dla wprawy, jeden nabijał guza drugiemu, co było kompletnem zere-m w porównaniu z ogromem niespodzianek, czekających ich za tę pracę. Cieszyli się wdzięcznością, wykazywaną przez stare dekoracje, spadające im z „wielkiej miłości” na głowę podczas wstawiania nowych. Wtedy śmieli się tylko, twierdząc, że śmiech to zdrowie. Ha, trudno!

Rom.



## DZIAŁ LITERACKI

### Wichura.

Tak mi straszno! mój Boże! Za oknem wichura  
Huczy i drzew ramiona obnażone targa,  
Wyje, jakby w niej była potępieńców chmura  
I cicho szlocha, kwili, jak sieroca skarga.

Tam za oknem tak straszno! Oto upiór biały,  
Ciagnąc za sobą cały zastęp mniejszych duchów  
Leci, jakby chciał rozbić, co mu w drodze stały  
Domy, drzewa... i słyhać jakby brzęk łańcuchów.

I nagle cicho. Tylko gdzieś zdala dolata  
Dźwięk przykry, to znów cicho, coś przy drzwiach szeleści...  
Może to gdzieś z oddali jęk człowieka — brata  
I prośba leci w chwili ogromnej boleści?

Jednak coraz już ciszej. Wiatr trochę ustaje  
Tylko śnieg wciąż dużemi zlatuje płatami  
I wszystko gdzieś odeszło z burzą w obce kraje,  
I resztki smutku płyną po twarzy ze łzami.

St. Giarówna.

### W śniegu.

Szerokie pola, jak ziemie Sybiru...  
Tu białą szatą kładą się śnieżyce  
I niema ciepła powiewów Zefiru...  
I zasp śnieżnych wyją zgłodniałe wileczyce.

Już wichur wstaje... przechyla się... toczy...  
W twarz smagnął mrozem i śniegu tumany  
Rozprysnął; — gwizdnął... i szronem zwarł oczy.  
Roztargał szaty i uciekł zziąjany.

Noc biała w śniegach... mróz tłoczy się w kości,  
Dygoce w członkach... Wichur w zaspach gdzieś hula  
Zapewne nocleg spokojny mi mości...

A martwe ciało w śnieg głębiej się wtula,  
Spokojnie... cicho... radośnie już w duszy  
I gdzieś... tam... wewnątrz jakaś ła się kruszy...

Wejmuta.

### Niedziela.

Przycichły wielkie drzewa, w oplót szronu zjęte,  
Zadumane w białości nagich swych gałęzi...  
Słowa kornej modlitwy płyną niepojęte  
W górę, ku niebom sinym z pól w śnieżnej uwięzi.

Rozzłociło się słońce promienisto-święte,  
Spłynęło w całun śniegu, co pod stopą rzezi  
I tam, gdzie drzewa drzemią, snem spokoju tknięte,  
Wysłało cień błękitny, co je w mroku więzi.

Niedziela. Już Mszę Świętą zaczął Stwórca słońca  
A na ołtarz niebiosów płynie pieśń wszechświata  
Spokojna, korna, czysta, jak ten śnieg, błyszcząca  
Perłami załamanych słonecznych promieni.  
Gdzieś... dzwonki dźwięczą w dali... w górę hymn ich wzłata  
Na ziemi — niebios cisza szczęściem się płomieni...

Wejmuta.

### Niech żyje młodość!

Niech żyje młodość bujna i radosna!  
— Ten pyszny kielich wielkich snów i marzeń,  
Burza zachwyków i promienna wiosna!  
Hej! — zmienna falo rozbrykanych zdarzeń!

Pierś nasza serce ledwie zmieścić może,  
Choć w nieskończoną bezbrzeż się rozrasta,  
W nas śmiech i radość, jakby fala morze  
W czas najburzliwszy — aż pod niebo wzrasta.

Bo w naszym sercu olbrzymieje życie,  
Rośnie, tężeje, święci się, zieleni,  
I złotem słońcem w jasnych zórz zachwycie  
W triumfie siły wznosi się i mieni.

Bo w naszych żyłach bije tętno ziemi,  
Moc nieprzeparta, wszechobjmująca,  
I zachwyt, radość znakami złotymi  
Głoszą Czyn święty w porywie do słońca.

Wejmuta.

## „Zorza“.

Gdzieś daleko, gdzieś bez końca,  
 Gdzieś za krańcem mórz  
 Czarodziejskie blaski słońca  
 Biorą krasę zórzl...  
 Gdzieś daleko blaski słońca  
 Łamą się w zwierciadle wód,  
 Lśnią, jak cudna tęcza lśniąca,  
 Jak baśniany jakiś cud.  
 Śpieszą, gdzieś z za krańców ziemi  
 Na ponury, smutny świat,  
 Strojąc blaskami złotymi  
 I purpurą, dachy chatl...  
 A wieczorem znów wracają,  
 Jako cudne blaski zórz,  
 Gdzieś daleko się chowają,  
 Za krańcami siwych mórz.

„Żywilla“.

## Tak coś wiosną...

Tak coś wiosną zapachniało,  
 O Boże! Tak mocno!  
 A na świecie jeszcze biało,  
 Tyle śniegu napadało  
 Tą porą, tą nocną...  
 Jeszcze biało, a już przecie  
 Cośik człek tak czuje,  
 Że niedługo już na świecie  
 Tego wiatru, co śnieg miecie,  
 A z zimą panuje...

Jagienka.

## Czyż niedość...

Śnieżną okiścią przystrojone drzewa  
 Marzą tak — cicho, dostojnie, — spokojnie...  
 — Słońce, żegnając świat, za las uchodzi,  
 Złotem, purpurą wierchy drzew maluje...  
 Niebem — chmur kilka w srebrnym śnie wędruje...  
 A w duszę moją święta cisza wchodzi —  
 Tak niewymownie tkliwie i szczęśliwie...  
 Bezmiar niebiosów w piersi się rozlewa  
 I muska niby wietrzanym szelestem...  
 Boże!... Czyż niedość mi tego, że jestem?!..

Wejmuta.

## Chciałabym czasem...

Chciałabym czasem być gwiazdką na niebie  
 I błędzić w niebieskich lazurach,  
 Świeciłabym ludziom w każdej potrzebie,  
 Nie kryłabym się w chmurach.

Chciałabym czasem wznieść się w obłoki,  
 Jak ptaszek wysoko w przestworza,  
 Przelecieć cały świat szeroki  
 Góry, doliny i morza.

Chciałabym czasem być lilją białą,  
 Kwitnąć nad srebrnym jeziorem,  
 Kapać się we dnie, marzyć noc całą,  
 Stuliwszy kielich wieczorem.

Chciałabym czasem być wiatrem swobodnym  
 Bujać po szerokim świecie,  
 Powiewem swoim lekkim a chłodnym  
 Do snu kołysać kwiecie.

Chciałabym czasem być krzyżem brzoźowym  
 Na bohatera mogile,  
 W noc księżycową o czynie bojowym  
 Marzyć, wspominać te chwile.

Chciałabym jeszcze być pieśnią słowika,  
 Co leci w dal, jak skrzydłata...  
 Dusze i serca ludzkie przenika  
 I niesie radość dla świata.

St...

## Mnie wciąż śni się...

Mojej matce.

Mnie wciąż, o matko! śni się twoje spojrzenie,  
Śni się głęboko i, jak ufnosć tkliwe,  
Pełne nadziei ciche twoje westchnienie,  
Abym szedł w życie wielkie i szczęśliwe.

Mnie dziś w ten wieczór zimny i ponury,  
Kiedy za oknem wichur miota drzewem —  
Zdaje się ciągle, że twój głos skądś... z góry  
Płynie nade mną Archaniola śpiewem.

Gdzieś... teraz pewnie myślisz znowu o mnie  
I patrzysz na mnie, chociaż z tak daleka...  
I z głębi piersi ślesz westchnienie do mnie...  
A może łzami tęsknot drży powieka?

Chyba pamiętasz wszystkie twoje pieśczoty,  
Które mi dały jakiś sen uroczy...  
Że nieraz w smutne dni i pełne słoty  
Wciąż błędzą za mną twoje błękitne oczy.

Widzę je... widzę... ciągle mam na sobie  
Twoje oczy dobre, ciche i spokojne...  
Czuję, że dłonie na mej głowie obie  
Składasz z pieśczotą, tkliwe i dostojne...

Jakoś mi dobrze... cicho i radośnie...  
Chociaż daleko jesteś stąd ode mnie...  
Matko! ja — znowu śnię o tamtej wiosnie,  
Którą twoje dłonie rozbudziły we mnie.

*Wejmuta.*

## O słońce!

Świeć naszej duszy, świeć naszemu sercu!  
Złotym promieniem na marzeń kobiercu  
Rozsnuj mirażę tęczowel!

Daj ciszę ducha, czystość i pogodę,  
By nasze siły porywcze, bo młode —  
Były do życia gotowe!

*Wejmuta.*

## Na lodowym torze.

W szatni wre, jak w ulu... Czapki fruują, śniegowce wędrują nad głowami, gwar, krzyki, piski, to wszystko tworzy jakiś nieopisany chaos.

Naturalnie mówi się, że „to V-a“ (zresztą Bogu ducha winna), ale mniejsza o to. „Przyjdiesz?“ — krzyknęła mi któraś nad uchem. „Dokąd?“ — pytam. „No jakto dokąd?... na ślizgawkę! Dziś zabawa na lodzie! Jak to pyszniel! Wiesz i sztabacy będą!“ — „No, to pa! spotkamy się na lodzie“...

Jestem na ślizgawce. Godzina 5-ta. Na lodzie już rojno i gwarno... Na śnieżystym kobiercu wykwitają białe pierwiosunki sweterków, nieokreślone kwiatki rondelków sztabaczych, ponsowe róże zmarzniętych nosków. W powietrzu fruują różnobarwne motyle szalików, przeważnie... w kratkę... Ruch wielki. Pary, trójki mkną po sobie szybko. Holendry, jaskółki, pistolety i wiele innych nieokreślonych figur... Te ostatnie to są produkowane przeważnie przez początkujących, albo tych, którzy niegdyś jeździli, a teraz uczą się na nowo. Oto wężyk zagarnia resztę jadących i widać tylko skłębioną masę nóg, uzbrojonych w łyżwy. Jest wesoło i miło. Naprawdę, te zabawy na lodzie w naszej szkole, to cudowny wynalazek!... Pod każdym względem. I korzyści materialne — dochód na cele wycieczkowe..., no i (mówiąc nawiasem) wiele, wiele innych... Tak, bardzo miły i przyjemny sport — to łyżwiarstwo. Ale nie wszyscy przychodzą tu dla samego tego sportu — to swoją drogą!

Bo i jakże traci na uroku jazda nie z tym kimś, z kim się chciało. Choćby teraz naprzykład. Nie wszyscy koledzy zadowoleni, weseli. Bardzo wielu z nich z pochmurnym czołem rzuca ukradkiem spojrzenia, to na ganek, to na zegarek, i znowu na ganek. Ach! Jakież westchnienia! Jestem w obawie, że od tych gorących wzdychań lód się rozstąpi i my wszyscy będziemy zmuszeni do przymusowej kąpieli. Kole-dzy! łączcie się! Zaczniście wzdychać, stopcie lody i śniegi, może przedź wiosna nastanie...

...Reszta jednak wesoła, niewzdychająca. Roześmiani pędzą po lodzie. Nagle pęd ten zostaje zahamowany, skutkiem czego następuje bezpośrednio zetknięcie się z lodem, ale koniec końców, jest wesoło i miło. Niektórzy dopiero się uczą... Oto dwie koleżanki podjęły się nauczania jednego z kolegów jazdy na łyżwach (biedny, nie zazdroścę mu). Uczą go już od godziny i czegoż nauczyły? Padania z gracją na powierzchnię lodu! Cudowny to widok. Biorą go między siebie i zaczynają się nauka.

Ciągną go, ciągną... wreszcie zakręcają i puszczaają na środek lodu, a ten biedaczek buch! na czworaki. Podnoszą go, dociągają do gromady puszystego śniegu i bęc go w śnieg. Biedaczek oddycha ciężko z trudem, wydobywa się ze śniegu. Ale cóż to? Znowu leży, a koleżanki jeszcze śpiewają: „Precz z sztubakami, precz z sztubakami, precz z sztubakami, precz, precz!“ (Chcę wierzyć w szczerłość tych słów... ale ja-koś nie mogę).

Dziś specjalnie mają zły humor... no... przypuśćmy z powodu... nieznanego i wszystko się skrapia na tym biednym łyżwiarzu.

Ach! pysznie jednak na ślizgawce! Wprawdzie ma człowiek potem wyrzuty sumienia, że „nie nauka łaciny, a ślizgawka w głowie“, ale mówi się: „Mea culpa“ i na następną sobotę znowu idzie się na lód. Dowidzenia! Spotkamy się na lodzie w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych!

„Kotka“.

## Zamiast feljetonu.

(Przyczynek do referatu sportowego).

Na początku był plac, na którym odbywały się lekcje gimnastyki, gry w piłkę i najwięcej ruchu i emocji dostarczające uganiania się podczas błogich przerw między lekcjami. Nie przedstawiał on nic nadzwyczajnego, światu był zupełnie nieznanym. Leżał żółty i suchy, odgradzony od reszty świata sędziwym parkanem.

Przyszła zima, przyszły śniegi z mrozem. Świat zbieleł, zmienił się też i wygląd placu. Zmieniło się jego przeznaczenie pomimo, że nadal pozostał miejscem ruchu i sportu. Polano go wodą, która zresztą, jak każda woda, wkrótce zamarła w gładką tafelę lodu, który posiadał jednak pewne dziwne dosyć cechy tej swojej lodowatości. Robił wrażenie, jak to słusznie ktoś zauważył, kisielu, zastygłego w płytkiej misce. Porównanie dosyć dziwne, ale trafne i godne poparcia jeszcze dlatego, że było wypowiedziane przez powagę z dziedziny myślenia logicznego. Kisiel zimny, lód zimny—dosyć oryginalne zestawienie, ale ostatecznie wywołujące dosyć przyjemne refleksje.

Zamarznięcie wody, urządzenie ślizgawki zaczyna nową epokę, nowy okres w rocznym życiu sportowem młodzieży szkolnej.

Ustępują boiska ślizgawce, która staje się punktem, miejscem skupiającem elitę sportu zimowego, miejscem popisu łyżwiarzy. Frekwencja nadzwyczajna, a przyczyny jej wprost niezliczone i też nadzwyczajne.

Na tym lodzie obok ślizgających się znalazła się spora liczba takich amatorów zimna, którzy się wcale nie ślizgają. Dziwna rzecz, co oni mogli robić na tym lodzie, a jednak musieli coś robić, bo bez celu nikt nie przychodzi. A powody musiały być nadzwyczajne, bo stać na lodzie i marznąć — to przecież nie należy do przyjemności.

Po bliższem zbadaniu tej sprawy okazuje się, że jest w tem dużo fizyki, albowiem lód wykazał własności magnetyczne, spowodowane tem, że obok potomków Adama uprawiały sport zimowy i przedstawicielki drugiej połowy rodzaju ludzkiego. Otóż to! Tu tkwi tajemnica cała.

Na usprawiedliwienie mógłby ktoś pomyśleć, że ci nie-ślizgający się to „ludzie“, nie posiadający warunków do uprawiania tego sportu, a którzy przychodzą przynajmniej popatrzeć na heroiczne wysiłki biedaków i biedaczek, męczenników i męczenniczek mody. A mody dlatego, że w tym roku ślizgawka była modna. Oby wszystkie modne wybryki miały tak pożyteczne podłoże.

Wystarczało mamusi albo tatusiowi w domu powiedzieć: „Idę na ślizgawkę“. Przed takim tłumaczeniem rodzice chylili kornie głowę. Trudno, trzeba! Dziecko potrzebuje ruchu, jest przemęczone nauką. Ślizgawka odświeży umysł. Takie tłumaczenie sprawy było dobre, ale nie dla wszystkich. Często bowiem takie „przemęczone“ dzieci nie miały wcale natchnienia do ślizgania się, brały jednak łyżwy, nawet je nakładały na lodzie, ale tylko dla pozorów.

Przychodzono jednak i z innych przyczyn. Przychodzili starzy i młodzi ludzie: jedni, aby nabrać wyobrażenia o ślizgawce i o młodzieży sportującej się, inni, będąc „literatami“, aby sprawdzić czy to, co gdzieś kiedyś o ślizgawce napisali, jest zgodne z rzeczywistością. Z rozpacz, że się omylili, kłęli w głębi serca wybryki natury, sprowadzającej lód i ślizgawkę. Znałem takich.

Inni czynili to dla rozrywki. Stali godzinami, patrzyli na życie na ślizgawce i formułowali krytyczne uwagi. Tu pewną perfekcję uzyskiwały dziewczynki, a to dlatego, że wypowiedziały bardzo mądrą krytyczną uwagę. Mianowicie: „Dochodzę do wniosku, że ci chłopcy, którzy doskonale się prezentują na sali tańca, tu, na ślizgawce, wyglądają dosyć nędznie“. Uwaga zupełnie słuszna, albowiem wszystkie te „lwy salonów“ (straszne wyrazy ale tylko straszne) przed chłodem ślizgawki wyczołgały się do ciepłych mieszkań. Byli jednak i tacy z nich, którzy, zważywszy, że piękna forma na lodzie to też plus dla nich, zaczęli się uczyć sztuki ślizgania, no i wywoływali wybuchy wesołości, potem współczucia,



a nareszcie zdziwieni, dlaczego ten zgrabny i tak bajecznie i bosko tańczący młodzian, tak pokracznie się ślizga.

Cóż robią ślizgający się? Ano sumiennie, nielitościwie i wytrwale rzną biedny lód łyżwami, męczą go strasznie, napróżno jednak, dzieła bowiem zniszczenia nikt nie dokona. Lód pięknie gładki, świeżo polany, czysto wymieciony po czterech godzinach ślizgania się wyglądał tylko jak Europa po najeździe Hunnów. Skoro jednak mowa o Hunnach, musi być i srogi, krwiożerczy Atylla. Ale o zgrozo! Tych groźnych wodzów było znacznie więcej. Byli to mistrzowie „stalowej podeszwy“, jeżeli łyżwy tak nazwać można. Podczas, gdy przeciętni śmiertelnicy różni w lodzie najzwyczajniejsze linje, nie przedstawiające nic ciekawego, oni wycinali, co ja mówię wycinali, przecie to mistrzowie! i rzeźbili (o, to dobrze powiedziano) artystyczne trójki, łuki, znaki zapytania, serca, pętle, ba nawet ósemki, jeździli tyłem i przodem. (Szkoda, że niema łyżw do rąk, możeby jeszcze do góry nogami jeździli). Mało. Robili skoki nadzwyczajne, łączyli wszystkie owe podstawowe figury w deseń, jednym słowem jeździli figurowo.

Ale wąska łyżwa to dla osoby mało wprawionej, słabo obeznanej z lodem—oparcie i podstawa dosyć niepewna. Wynikiem tego była utrata równowagi i upadek na lód. Oj! te padania były prawdziwym nieszczęściem, chociaż wypadków złamania rąk i nóg nie było. Padając, wchodzą w styczność z twardym lodem delikatne części ciała, jak... nos, kolana. W tej dziedzinie sportu, no bo padanie to też sport, albowiem umiejętność tę uzyskuje się też wskutek pewnego ćwiczenia się, tak, jak i w samym ślizganiu, należy rozróżnić pewne kategorie. Można padać ordynarnie, to znaczy upaść i potłuc się, albo stylowo. Upaść stylowo — to upaść z dużej wysokości i... nie potłuc się zupełnie. Znałem tak padających. Przy padaniu chodzi o efekt, który to efekt ma wielkie znaczenie.

Naogół panuje ruch na tej ślizgawce.

Wśród takich warunków, takich nastrojów odbyły się dwie imprezy lodowe, które przeszły do historii, zostały bowiem uwiecznione w kronice „Głosu Uczniowskiego“. Jedna impreza to Bal zimowy, który w rezultacie powiększył zastęp głów namaszczonych, został bowiem wybrany Król i Królowa Zimy, druga—to konkurs łyżwowy, który wydał dyplomowanych sportowców.

Ale wszystko to już minęło, to jest już przeszłością „daleką“. Powiały ciepłe zefiry, ruszyła się wiosna z leż zimowych, odetchnęła ciepłem, pod którego wpływem ruszyły

lody i śniegi, by na wszystkich ustach wywołać słowo powódź. Ślizgawka, która ze względu na temperaturę była przyjemnością zimną, przez swoją metamorfozę daje przyjemność mokrą, o tyle nieprzyjemną, że trzeba będzie chodzić w kaloszach, a to rzecz dosyć przykra, albowiem może zajść taka komplikacja, jak zamiana kaloszy, \*) a na tem tle wywiązać się rozmaite nieporozumienia.

Plac opustoszał, zmienił się narazie w jeziorko, które, gdy wyschnie odstąpi go i znowu będzie „na początku plac, na którym odbywały się... i t. d.“

Powstanie ta sama historia, zmieniają się tylko pewne jej szczegóły.

Karol.

## Banialuki Wiosenne.

Oczywiście Wiosna zaczyna się wtedy, kiedy kończy się Zima. Łatwo to poznać, bo Wiosna przeważnie nie jest podobna do Zimy, chyba że Zima jest na Wiosnę, albo Wiosna w Zimie. Bo wtedy wcale nie poznasz, co i gdzie? Cały świat siedzi po uszy w błocie, a zima z wiosną razem zgodnie pracują, by ludziom obrzydzić do reszty ten śledziowy karnawał.

Ale, jak się rzekło, zima co innego, a wiosna też. Na wiosnę naprzykład: trawniki szmaragdowe, fioleczki pachnące, wody błękitne, wszystko to na łąkach, a zimą te wspaniałości są... tak... wszędzie... Wiecie gdzie? Nie? No to stuknijcie się w głowę. No, a w zimie to jest węgiel, marzenia o wiosnie, odmrożone nosy i ślizgawka.

— „Aha“ — powiecie — „więc teraz chyba jest zima?“

— „A no tak! Juści, że zima!“

Przecie macie wszystko, co jest do niej potrzebne: węgiel—owszem; marzenia — a jakże; odmrożone nosy — oj! tak! tak! no i wreszcie ślizgawka.

Ślizgawkę mamy napewno, o czem wam zresztą pisze koleż. Kotka, której można wierzyć, bo poza karnawałem jest to zupełnie stateczna osoba i nawet „dzieńdobry“ bez namysłu nie powie.

Więc zaczęło się na wiosnie, a skończyło się na koleżance. Niezbyt to wielki błąd zresztą, bo Wandka czasem jest podobna do wiosny, t. j., przepraszam, chciałem powiedzieć: wiosna do Wandki. Obie są takie trochę niepewne i obie się często spóźniają. A więc, jak się powiedziało, teraz jest zima, a po zimie

\*) Po ferjach wielkanocnych sekcja dram. S. U. przy gimn. państw. im. Kr. Zyg. Augusta odegra kom. J. A. FREDRY p. t. „KALOSZE“.

będzie wiosna. Teraz mamy dwójki, a po tych dwójkach będą inne dwójki—wiosenne. Tych dwójek wiosennych będzie więcej, bo powietrze wiosenne cieplusienkie — wszystko się zwiększa. Nawet akademicki „kwadransik“, który obowiązuje przed każdym przedstawieniem, zwiększa się i z zimowego „kwadransika“, równego mniej więcej 1 godzinie, robi się „kwadransik“ 2-godzinny, albo i dłuższy. Ale trudno... Wiosna!...

Wiosna w tym roku będzie troszkę inna, niż zwykle. Na wierzbach bowiem wyrosną dla niektórych zamiast bazi — gruszki z napisami: „Wycieczka do Poznania“, „Wycieczka na Hel“, „Podróż na Księżyce przez Mars i Atlantyde“, „Czysta Promocja“ i t. d.

Życząc Wam tych gruszek na wierzbie, pozostaję uprzejmie

Fredek z *Banialuków Wielkich*  
Bzdurzyński.

## Sen i rzeczywistość.

Romek wracał do domu milczący, ponury, i choć słoneczko świeciło jasno, wróbelki ćwierkały, no i śnieżek topniał, choć jednym słowem było poetycznie, głowę miał zapełnioną posępnymi myślami.

Zresztą nie było w tem nic dziwnego, gdyż młodzieniec nasz nigdy nie odznaczał się ani zbytnią żywością, ani wesołością.

Mrukowaty, niezaradny, wiecznie drżący przed dwójką, a poza tem nie dbający o nic w świecie, był biedak przedmiotem żartów koleżeńskich. (Nie płynęły one, broń Boże, ze złości, ot tak sobie z gorącego temperamentu).

Teraz jednak Romek nie myślał o dwójkach, ale o wystawie w Poznaniu. Zaiste rzecz dziwna.

Początkowo, gdy zaczęto mówić o wystawie, nie zwracał zbytnio uwagi na to.

Po pierwsze wogóle za ciężki był do tego, aby pomyśleć, poco ta wystawa organizuje się, a nato, żeby objąć myślą ten ogromny dorobek narodu, nagromadzony na niej, trzeba było umysłu trochę lotniejszego niż Romka.

Zresztą na wystawę darmo nikt nie powiezie; pieniędzy zaś nie miał i nie widział żadnej perspektywy ich zdobycia.

Jednak zapał kolegów, ciągłe rozmowy zmuszały go do myślenia... „Dobrze gadać temu, kto ma pełną kieszeń — rozmyślał — no, jabym może i pojechał, ale ciekawym za co? Ot nie lubię próżnego gadania. Wystawa, wystawa, zwiedzenie wystawy to obowiązek obywatelski, dobrze mówić o obowiązku, a jak go spełnić.

Naprawdę zgłupieć można, miał człowiek spokój, a teraz ta wystawa spadła na głowę.

„Zobacz. Romku, jakie pyszne, kolorowe ilustracje z wystawy“ — zawołał z tyłu kolega.

„Schowaj je sobie, a mnie daj spokój“. „Masz-ci, jechać na wystawę i nie wiedzieć, co się tam zobaczy“.

„Jak mi dasz bezterminową pożyczkę, to pojedę, a teraz nie zwracaj głowy“. „Ej, ty i jeszcze młody się nazywasz; weź „korke“ i będziesz miał wystawę, ale tobie się nie chce“. Romek spojrział na niego, niby rozżarty lew, rzucił się naprzód, wpadł w kałużę błota, które, rozbryzgując się we wszystkie strony, ochlapało jakąś panią.

Mruknąwszy coś w rodzaju przepraszam, wściekły na kolegę, wystawę i swoją niezgrabność, dodał kroku, myśląc:

„Weź korke, niby to on mało ma swoich kłopotów i zmartwień, a zresztą nie potrafi z pewnością i wogóle, co za pomysły?...

Zresztą teraz wszyscy nieprzytomni. Spotykasz koleżankę (trzeba przyznać, że Romek unikał spotkania z koleżankami, bo nie wiedział, o czem właściwie z niemi mówić, więc zwykle wsadzał czerwone ręce w krótkich rękawach do kieszeni, albo kręcił guzik u paltka dla ukrycia zakłopotania oczywiście, no i dla okazania, że ma wielką swobodę ruchów) no, spotykasz, szukasz tematu do rozmowy...

„Szczęście, że teraz wiosna, więc zazaz zaczynasz bardzo poetycznie o urokach wiosny, dobrodziejstwach słońca, a ona: „Jedzie pan na wystawę?“

„No, co?... Może powiem, że nie mam pieniędzy!“

Romek skurczył się jeszcze bardziej, niż zwykle, i ze zdenerwowania ruszył ogromnymi krokami, nie zwracając uwagi na błoto i wodę...

Po powrocie do domu, po obiedzie zasiadł przy oknie i wciąż rozmyślał.

A wiadomo, że słońce wiosenne ma dziwne własności usypiające.

To też wkrótce głowa naszego młodzieńca zaczęła chylić się na piersi i po chwili chrapnął sobie słodko. Wtem stała się rzecz niezwykła... Do pokoju razem z promieniem słonecznym wpadła jakaś drobna figurka, w ubraniu, mieniającem się tysiącem kolorów, które w słońcu drgały, jak tęcza.

Romek patrzył ze zdziwieniem — kto jesteś?“

„— Jestem wysłannikiem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, chodź, pojedziemy ją zwiedzić!“

„— O, zostaw mnie, nie drażń napróżno, bo nie mam pieniędzy.“

— Młody jesteś i opierasz się tak pięknej propozycji?...  
 „Patrz, jak moje ubranie mieni się, jak błyszczy, patrz, jakie skry lecą od niego, zachwycony jesteś? Takim blaskiem, takim przepychem z tysiąca i jednej nocy, taką grą kolorów olśni cię wystawa. Samolot czeka, jedźmy!...“

Romek nie oponował dłużej.  
 Po chwili znalazł się w samolocie, zawarczało śmigło i powietrzny ptak poszybował.

Naszemu bohaterowi kręciło się początkowo trochę w głowie, ale wkrótce przyzwyczał się, rozparł się dumnie na siedzeniu i rozmyślał nad swą przygodą.

Coprawda było mu trochę nieswojo, bo nie miał grosza w kieszeni. No, ale był przecie pod opieką dobrego, czy złego ducha, który na wystawie jest z pewnością jakąś wpływową osobą.

W oddali występowały kontury miasta; samolot zniżył lotu i naraz opuścił się.

Romek wysiadł i o dziwo, znalazł się tuż przed głównym wejściem wystawy.

Przed nim wytryskały w niebo dwie smukłe wieżyczki, które mieniły się w różnokolorowym blasku elektryczności.

Podniósł w górę głowę i ujrzał nad sobą dwa ogromne balony, które zawisły w przejrzystym wiosennym powietrzu tuż nad wieżyczkami.

— Oto wystawa, a teraz, młody panie pozostawiam cię własnemu przemysłowi. Dowidzenia! — Duszek razem z samolotem znikł.

Romek, oszołomiony zniknięciem duszka, oślepiiony potokami światła, ogłuszony gwarem, dał się porwać tłumowi i wprost wnieść się na wystawę. Szczęście mu sprzyjało, bo nikt nie zażądał biletu.

„A to chyba Wieża górno-śląska?“ — pomyślał, zatrzymując się przed wieżą. „Imponująca, niema co mówić, a światła na niej, aż oczy bolą!“

Zresztą wszystkie budynki naokoło mieniły się milionami elektrycznych lampek, co chwila wylatywała w górę rakietą, rozsypując złote snopy światła, sztuczne sypały się skry. Wszystko mieniło się, złocono. Brzmiała muzyka, płynął gwar, śmiech, miasto huczało, dzwoniło, śmiało się. Nastrój był ożywiony i podniecający. Nawet Romek uznał, że opuszcza go wrodzona niezgrabność, zaczął poruszać się zwawiej.

Na skrócie zatrzymał się i zatrząsł się ze wzburzenia. Oto pawilon L. O. P. P. przypomniał mu duszka — niecenotę, co zadrwił sobie z niego.

Na dachu obracały się ogromne kolorowe skrzydła, mieniące się w potokach światła.

Dokąd iść?? Zapytał na chybił trafił o to, co wygrzebał w tej chwili z pamięci, — o palmiarnię. „Prosto do gmachu Ministerstwa komunikacji, potem na lewo“.

Gapiąc się, zatrzymując, popychany przez przechodniów skręcił wreszcie na lewo i znalazł się na terenie Ogrodu Botanicznego.

Śliczne, świeżo-zielone trawniki wabiły oko, stanowiąc piękny kontrast z szarością gmachów i blaskiem światła. Ogromny gmach o szklanych ścianach przykuł uwagę Romka.

— „To palmiarnia“.

Wspaniałe egzotyczne rośliny, zadziwiające wielkością, kształtem, pięknem kwiatów, wyzierały z za szkła ściany, na którym kolorowe światła namalowały przepiękne witraże, wabiły przechodnia, pociągały go swym tajemniczym urokiem.

— „Trzeba wejść“ — zdecydował Romek.

— „Szanowny pan pozwoli bilecik — Sięgnął do kieszeni — pustki.“

Zamruczał coś niewyraźnie i zarumieniony po uszy cofnął się. Wkrótce jednak zapomniał o przykrości, oniemiał z podziwu przed ogromnym wodotryskiem. Woda wylatywała w górę, rozбивała się na miljardy kropel, które, zawisły na chwilę w powietrzu i nabrawszy w kolorowym oświetleniu blasków tęczy, spadały wdół.

Woda łamała się, drżała, mieniła. Wtem, czy to złudzenie?

Zjawia się przed nim wesoła, ożywiona koleżanka Zosia. Wita serdeczenie.

— „Zachwycona jestem, śliczna wystawa, wie pan, wszystkie moje koleżanki są tutaj i wszystkie oczarowane“. Gada bezustanku, bo już kilka dni jest na wystawie i zwiedziła ją trochę.

— „Widzi pan, tuż przed nami gmach restauracji centralnej, na dole jest ogromna Sala teatralna. Byłam tam wczoraj, produkowano śliczne tańce i pieśni narodowe“. Romek rozruszał się i odzyskał dobry humor. Teraz chodźmy dalej“ — proponuje Zosia. Ruszyli, przeciskając się wśród gwarnego tłumu.

— „Oto Wedel, może wstąpimy na czekoladkę?“

Romek uczył zimny dreszcz: ani grosza w kieszeni!

— „Przepraszam najmocniej, ale miałem onegdaj szalony ból zębów, więc, więc boję się, żeby mi słodczyce nie zaszkodziły“.

Koleżanka Zosia, dobra i wyrozumiała, nie nalega.

Oglądają teren ogrodnictwa, wspaniały staw ze sztucznymi ogniami.

Dziś już jest za późno, ale niech pan koniecznie zwiedzi „wesołe miasteczko“, pawilon sztuki i dział oświaty. Wczoraj przeglądałam prace uczniów, bo tam właśnie są, i znajduję własne i wasze rysunki, naprawdę ucieszyłam się. Samo miasto też zasługuje na uwagę: Tum, Uniwersytet, Muzeum Wielkopolskie, biblioteka Raczyńskich, Zamek. Zresztą, czyż można wszystko opowiedzieć, trzeba zobaczyć samemu! W dalszej wędrówce spotykają znajomych; zbiera się kółko młodzieży tak wesołej, że Romek zapomniał o braku pieniędzy.

W towarzystwie starszych postanawiają udać się na kolację do taniej kuchni.

Wieczór upływa wesoło, ale wkońcu wypada zapłacić za kolację.

Każdy wydobywa pieniądze, śmieją się, opowiadają, że to są własne oszczędności.

Romek napróżno szuka po kieszeniach, może gdzie zblądziła złotówka. Kelner nieubłaganie stoi i czeka.

„Przepraszam, zapomniałem zabrać na wystawę pieniądze, właściciwie nie mam ich.“

— Nie ma pieniędzy! A zjawia się w restauracji. Jechać na wystawę, nie mając pieniędzy, to ci dopiero niezdar! Cha!.. Cha!.. Cha!.. Chce kolacji bez grosza!.. Cha!.. Cha!.. Cha!..

Wszystko zaczyna się śmiać, śmieje się gruby kelner, wskazując go palcem, śmieją się przechodnie na ulicy. Talerze zaczynają ruszać się na stole.

Cha... cha, cha... rozlega się bezustannie.

Koledzy i koleżanki gdzieś znikli. Romek czuje, że płonie ze wstydu. Śmiech wdziera się do mózgu, wszystko zaczyna mu wirować przed oczyma i... wtem... budzi się z zimnym potem na czole...

— „A więc to był tylko sen...“

Hm, naprawdę przepiękny sen, gdyby nie ten brak pieniędzy i nie ta głupia sytuacja ze śmiechem. Br... br...

Ale co za kolos wystawa, jaka piękna. Jeśli taka ma być w rzeczywistości, naprawdę będę głupcem ostatnim, jeśli nie pojedę!

W Romku obudziła się energja. — „Zdobywam pieniądze i jadę, niema dwóch zdań!“

\* \*

Teraz Romek z nadzwyczajną energją stara się o korepetycję, lecz jeszcze z większym zapalem odkłada każdy grosz do skarbonki, którą postawił na oknie, skąd uleciał na wystawę.

Wierzy głęboko, że zgromadzi fundusz i napewno przy takich chęciach oraz zapale doprowadzi do skutku swój zamiar.

E. O.

## KRONIKA.

### Z gimnazjum żeńskiego.

**Rekolekcje.** Dn. 4—7 marca b. r. uczennice gimnazjum odbyły rekolekcje i spowiedź wielkanocną.

**Imieniny.** Dn. 4 marca b. r. gimnazjum obchodziło imieniny swoich profesorów: ks. prof. R. Borzyma i K. Szpiganowicza. Solenizantom uczennice wręczyły laurki i kwiaty, poczem chór szkolny odśpiewał „Ad multos annos“.

**Świetlica.** Dn. 3.III b. r. został powtórzony w Świetlicy szkolnej „Wieczór humoru“ z programem, dostosowanym dla młodzieży.

**Referaty.** Dn. 9.III b. r. na zebraniu „Koła literacko-historycznego“ kol. Z. Książkiewiczówna wygłosiła referat na temat: „Rok 1831 w poezji polskiej“.

Dn. 16.III na zebraniu tegoż samego Koła kol. E. Omeljańczykówna wygłosiła referat na temat: „Książę Józef Poniatowski“.

**Uroczystość imienin p. Marszałka J. Piłsudskiego.** Dn. 19.III b. r. w związku z imieninami p. Marszałka Józefa Piłsudskiego uczennice klas starszych wysłuchały mszy św. w kościele farnym, następnie o godz. 12-iej w poł. całe gimnazjum wzięło udział w uroczystym poranku ku czci Dostojnego Solenizanta. Przemówienie o czynach i zasługach Pierwszego Marszałka Polski i Wodza Narodu wy-

głosiła p. prof. Br. Bartoszewiczówna, poczem chór gimnazjalny oraz chór męski gimn. II-go pod kierownictwem p. prof. St. Sobierajskiego wykonały szereg pieśni patriotycznych.

### Z gimnazjum męskiego.

**Rekolekcje.** Tradycyjne rekolekcje uczącej się młodzieży i spowiedź wielkanocna odbyły się w roku b. w dn. 26, 27, 28 lutego. Rekolekcjami kierował specjalnie w tym celu zaproszony członek zakonu T. J. ksiądz Antoni Wojnar.

Po zakończeniu rekolekcji młodzież obydwu gimn. męskich, zgromadzona w auli, uroczystie pożegnała ks. Antoniego Wojnara, dziękując mu za jego serdeczną pracę w czasie konferencji rekolekcyjnych nad kształtowaniem jej dusz i charakterów.

**Konferencja.** Dn. 2 lutego odbył ks. Dyrektor z uczniami całego gimnazjum konferencję w sprawie wycieczki do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową, omawiając szczegółowo cel, warunki i kosztą wycieczki.

**Msza żałobna.** Dn. 6 lutego wysłuchała młodzież naszego gimnazjum w kaplicy szkolnej mszy żałobnej za duszę zmarłego kolegi, ucz. kl. II Bolesława Misiewiczza.

**Uroczystość imienin p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.** Dn. 19 marca o godz. 8 rano młodzież naszego gimnazjum

zgrupowała się w gmachu szkolnym w celu uroczystego uczczenia dnia Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po modlitwie w kaplicy szkolnej przeszła młodzież do auli, gdzie odbył się uroczysty poranek, na którego program złożyły się: słowo wstępne ks. Dyrektora Dr. St. Hałki, referat o Marszałku Józefie Piłsudskim p. prof. Józefa Dańkowskiego, deklamacja wiersza p. t.: „Czterdzieści i cztery” Or-Ota E. Szelachowskiego, ucz. kl. VIII. Na zakończenie odegrała orkiestra szkolna marsz „1-a Brygada”, poczem całe gimnazjum udało się na Mszę św. do kościoła farnego. Po mszy Hufiec Szkolny wziął udział w defiladzie wojsk i organizacji.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się w sali reprezentacyjnej gimnazjum uroczysta akademja, w której wzięły udział władze i społeczeństwo oraz młodzież szkolna. Słowo wstępne wy-

wiedział ks. Dyrektor Dr. St. Hałko, referat o p. Marsz. Piłsudskim wygłosił p. senator Gąszyński, następnie odbył się dział koncertowy w wykonaniu artystów warszawskich: p. Korwin-Szymanowskiej i p.p. Wielchorzkiego i Feliksa Korwina.

**Organizacja Koła L.O.P.P.**  
Przy Kole Nr. 1 L. O. P. P. zostały utworzone dwie sekcje: Propagandowa i Dochodów Niestałych.

Sekcja Propagandowa, pod przewodnictwem kol. J. Kępińskiego, odbyła zebranie organizacyjne dnia 15.III b.r. Na vice-przewodniczącego i referenta prasowego został powołany kol. Al. Ogiejm, funkcję skarbnika objął kol. J. Kępiński, sekretarzem został kol. W. Nowacki. Następnie został opracowany plan pracy. Sekcja liczy 6 członków.

Sekcja Dochodów Niestałych, pod przewodnictwem B. Szkopa, jest w trakcie organizacji.

### Rozwiązanie zadań, umieszczonych w № 1 „Głosu Uczniowskiego” z roku b.

Trafne rozwiązanie zadań, konkursowych z № 1 nadesłali i uzyskali odpowiednią ilość punktów: Wł. Domysławski 10 p., „Bracia” 10 p., W. Kołodko kl. VII „a” 10 p., Bronisław Grün VI „b” 10 p.

Ostatni termin nadsyłania rozwiązań z „Głosu Uczniowskiego” № 1 i 2 upływa z dniem 15 kwietnia.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł., przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**  
Redaktor: **Zygfryd Niwiński.** Vice-Redaktorka: **Anna Kulikowska.**  
Administrator: **Władysław Kitlas.**  
Wydawca: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męsk. im. króla Zygmunta w Białymstoku.